

O losie Zofii Narożnej dowiedziałem się z przekazu rodzinnego znacznie wcześniej. Tymczasem zbliżał się rok 80 ubiegłego stulecia. System komunistyczny chylił się ku upadkowi. Stało się tak z winy samych komunistów, a właściwie ekip rządowych będących u steru władzy. Gremia przywódcze w pamiętnym systemie politycznym popełniły ewidentny błąd. Uznały bowiem, że kierownictwo ekip rządowych jest nieomyłne, niepodważalne, ponadczasowe. Odrzucały wszelkie próby reform, zarówno wewnątrz partii, jak i we własnych organach administracyjnych. Nastąpiło wyraźne pęknięcie między elitą władzy a społeczeństwem. Erozja systemu zaczęła postępować coraz szybciej. Niezadowolenie społeczne przybierało coraz bardziej na sile. Pierwsze strajki rozpoczęły się na Wybrzeżu, a dokładnie w Stoczni Gdańskiej. Poprzednie wystąpienia pracownicze były krwawo tłumione przez organy bezpieczeństwa państwa. Obecnie robotnicy postąpili inaczej: okazali bierne nieposłuszeństwo władzy. Przerwali procesy produkcyjne, nie opuszczając jednak zajmowanych stanowisk pracy. Powstała zatem nowa forma protestu przeciwko aroganckiemu, twarogłowemu, i nieliczącemu się z nikim ani z niczym przywódczemu aparatowi władzy. Zwierzchnictwo partyjne było zaskoczone, zdezorientowane. Aby utrzymać kierownictwo we własnych rękach, wpadło na piekielny, wręcz karkołomny pomysł: narzuciło społeczeństwu stan wojenny. Internowano i pozamykano wszystkich przywódców stojących na czele Komitetów Strajkowych. Ustanowiono godzinę milicyjną. I zakazano prowadzenia wszelkiej działalności społeczno-politycznej. Lecz rezultat podjętych posunięć okazał się wręcz tragiczny. Zastój w produkcji, marazm, niemożność wykonywania czegokolwiek użytecznego przyczyniły się nie tylko do upadku gospodarki państwa, ale zaczęły grozić ludziom widmem głodu i nędzy. Wynikające skutki mogły doprowadzić do anarchii społecznej. Komuniści poczęli szukać wyjścia z zaistniałej sytuacji. Lecz wszelkie próby naprawy państwa nie przyniosły żadnego efektu. Nastął kres panowania czerwonej formacji. Przedstawiciele ruchu socjalistycznego musieli usiąść do stołu i zacząć dialog ze społeczeństwem. W efekcie, władzę przejęła nowa, postępową, prężną siłą demokratyczna.

Zofia była moją daleką, prawie nieznaną kuzynką. Wiedziałem o krewnej tylko tyle, że mieszka na Stogach, w Gdańsku i pracuje w Stoczni Jachtowej im. Korzeniowskiego. Zofia nie była już młodą kobietą, miała powyżej czterdziestu lat. Nie wyszła nigdy za mąż, ale posiadała córkę, której wychowaniu poświęciła się całkowicie i bezgranicznie.

Po zakończeniu stanu wojennego, dowiedziałem się, że Zofia była internowana i bardzo ciężko przeżyła katorgę. Zacząłem wypytywać wszystkich bliskich i dalszych krewnych o stan zdrowia kobiety zarówno psychicznego, jak i fizycznego. Usłyszałem od członków rodziny, że kondycja zdrowotna Zofii jest w bardzo złym stanie. Stała się wręcz ludzkim wrakiem. Poświęcenie kuzynki skupiło moją uwagę na postaci Zofii w jeszcze większym stopniu. Postanowiłem poznać wszystkie dramatyczne epizody z życiorysu krewniaczki w ostatnim czasie. Ustalić dokładnie: dlaczego została internowana, gdzie przebywała i jakich doznała represji, że zapłaciła tak wysoką cenę za przyjętą postawę. Chciałem także bezpośrednio porozmawiać z Zofią, ale córka kuzynki ukryła matkę, gdzieś w wiadomym jedynie dla młodej osóbkę miejscu, i nie dopuszczała do rodzicielki nikogo, żeby Zofia mogła odzyskać dawne siły i hart ducha. Musiałem więc uzbroić się w cierpliwość i poczekać do chwili, kiedy spotkanie z Zofią będzie możliwe do spełnienia.

Zdecydowałem zatem, by na początek ustalić chronologię strajków na Wybrzeżu, przed wprowadzeniem stanu wojennego: gdzie miały miejsce i jaki był charakter wystąpień. Dowiedzieć się szczegółowo o toczących się wydarzeniach, żeby móc zrozumieć udział Zofii w zajściach i poznać wszelkie wstrząsające doświadczenia życiowe, które stały się udziałem krewniaczki.

*W Radomiu, gdzie obradowało Prezydium KK i przewodniczący zarządów regionów NSZZ „Solidarność” przyjęto kurs na konfrontację, na przejęcie władzy w Polsce przez siły antysocjalistyczne. Przyjęciu takiego stanowiska towarzyszyły awanturnicze wypowiedzi funkcjonariuszy związkowych obradujących w sali klubowej „Radomiak”. Te pojedyncze dotychczas wypowiedzi o „pukawkach”, o szubienicach na działaczy partyjnych, o rozwaleniu Sejmu i rządu były jak się okazuje tylko prologiem do chóralnego uderzenia na władzę socjalistyczną i jej konstytucyjne podstawy ustrojowe.*

*Żołnierz Wolności, 7 XII 1981*

## N O C

Zacząło się wszystko 14 Sierpnia 1980 roku. Utworzyła się wtedy Strajkowa Komisja Robotnicza z różnych wydziałów Stoczni Gdańskiej i ustaliła pakiet postulatów, które należałoby wynegocjować z kierownictwem przedsiębiorstwa. Już wówczas, obok żądań płacowych, pojawił się wymóg rozwiązania Rady Zakładowej Związków Zawodowych, która stanowiąc ramię władzy komunistycznej w stoczni, była niewydolna, skostniała i niepotrafiąca rozwiązywać problemów pracowniczych. Tymczasem następnego dnia do strajków przystąpiły już kolejne stocznie Trójmiasta. Trzeciego dnia Strajkowa Komisja Robotnicza doszła do porozumienia z dyrekcją zakładu, mającego na celu spełnienie wysuniętych żądań; ale na terenie stoczni znaleźli się przedstawiciele innych zakładów pracy, których postulaty nie zostały zauważone bądź skierowane do realizacji. Toteż kolejnego dnia został powołany Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który objął aż 28 zakładów pracy. A dzień później Międzyzakładowy Komitet Strajkowy liczył już 156 przedsiębiorstw państwowych. Wówczas to do rozmów z robotnikami przystąpił członek najwyższych władz partyjnych. 20 Sierpnia Międzyzakładowy Komitet Strajkowy podjął decyzję o wystąpieniu z oficjalnych Związków Zawodowych. Został więc poczyniony pierwszy krok ku wolności i niezawisłości ruchu robotniczego. Kolejne dni przyniosły trudne, ale postępujące do przodu, rundy negocjacji pomiędzy Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym a stroną rządową. 27 Sierpnia została ogłoszona w mediach państwowych homilia najwyższego dostojnika kościelnego, Prymasa Polski, lecz przekazana w formie ocenzurowanej. W wystąpieniu zaakcentowano jedynie słowa Prymasa, które apelowały do narodu w istotnej sprawie: *Im sumiennej będziemy pracowali, tym mniej będziemy pożyczali*. Pominęto zaś najważniejszy przekaz, który kierował do społeczeństwa hierarcha kościelny: *Abyśmy mogli wypełniać swoje zadania, niezbędna jest suwerenność narodowa, moralna, społeczna, kulturalna i ekonomiczna*. Wytyczony został zatem jednoznaczny kierunek, w którym należało nieustannie postępować. Słowa prymasa dotarły jednak do strajkujących załóg: wzburzyły ludzi z jednej strony — z powodu zakłamania systemu komunistycznego i wzmogły z drugiej strony — jeszcze większy opór przeciwko aktualnej władzy. 30 Sierpnia więc nastąpiło odłączenie powstałej organizacji związkowej od starej,

zużytej już struktury komunistycznej i powołanie nowego, autonomicznego, suwerennego związku zawodowego. Przełom zatem został dokonany. Ostatniego dnia sierpnia zawarto porozumienie, w którym ustalono rodzaj i termin realizacji wzajemnych postanowień oraz zaakceptowano utworzenie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.

Sukces jednak nie był pełny. Komuniści bowiem nie złożyli oręża. Postanowili bronić własnych interesów do końca i za wszelką cenę. Sekretarz generalny partii komunistycznej powiedział: *Socjalizmu będziemy bronić, jak niepodległości*. To było niezbyt fortunne określenie. Broni się bowiem niepodległości państwa, narodu, a nawet wolności poszczególnych obywateli, natomiast ustrój państwowy może być zmieniony w każdym momencie dziejowym, w zależności od woli i potrzeb społeczeństwa. Władza zatem szukała pretekstu do konfrontacji siłowej z NSZZ „Solidarność”, licząc jednocześnie, że umęczony naród nie będzie miało już sił i chęci, by sprzeciwić się zamierzonemu przedsięwzięciu. Przewodniczący Związku Zawodowego „Solidarność” stwierdził: *Konfrontacja jest nieunikniona i konfrontacja będzie. Tej władzy nigdy nie wierzyliśmy, a teraz mamy pewność. Od początku było jasne, że walka będzie. To, co zdarzyło się w sierpniu, to było granie na nosie*. 13 Grudnia 1981 roku powołana przez komunistów „junta” wojskowa ogłosiła stan wojenny na terenie całego kraju. Pamiętnego dnia nadzieja na wolność społeczeństwa została unicestwiona. Przygotowania do wiadomo groźnego i niesłychanego aktu przemocy trwały właśnie od sierpnia. Gdy cywilni przedstawiciele rządu podpisywali tekst porozumienia za stoczniovcami, siły operacyjne wojska i milicji układały plan zniewolenia społeczeństwa. Plany, które w tajemnicy były przygotowywane, zakładały metody uniemożliwienia wszelkiej działalności społeczno-politycznej i gospodarczej, ustalenia miejsc pobytu przymusowego i sporządzenia list osób internowanych. Zakładano, że około 13 tysięcy osób zostanie zamkniętych w rejonach odosobnienia. Nad Polską zapanowała długa, mroźna noc grudniowa.